



Stanisław Reymont - Chłopi, część 3.

Boryna to wdowiec. Wiosną zmarła mu druga żona. Wójt ma dla niego kandydatkę - piękną Jagnę (córkę tej niby czarownicy). Maciej nie mówi „nie” i wracając do domu nawet przechodzi obok chaty Jagny. Poza tym kobieta oprócz urody ma pięć mórg pola. Tak się składa, że akurat leżą one obok pola Boryny. Na drugi dzień, w sobotę, Maciej Boryna, jedzie do sądu.

Sądy się rozpoczęły.

Pierwsza szła sprawa ze skargi strażnika na jakiegoś łyczka o nieporządki w podwórzu. Skazany zaocznie. Potem o pobicie chłopaka za wypasanie końmi koniczyny. Pogodzili się – matka dostała pięć rubli, a chłopak nowe portki i lejebik. Sprawa o kradzież leśną w borze sędziego; stawał rządca – oskarżeni chłopci z Rokicin. Skazani na kary pieniężne lub odsiedzenie w areszcie po dwa tygodnie. Nie przyjęli wyroku, pójdą do apelacji. I tak głośno zaczęli wykrzykiwać na niesprawiedliwość bo las był wspólny, serwitutowy, aż sędzia skinął na Jacka, i ten zagrzmiał:

– Cichojta, cichojta, bo tu sąd, nie karczma.

Jacek to woźny sądowy.

Po przerwie i odczytaniu wyroków przyszła na stół sprawa Boryny.

Jewka stanęła przed sądem i pohuśtując dziecko, obwinęte w zapaskę, jęła płaczliwie wywódzić krzywdy swoje i żale; jako służyła u Boryny i pracowała, jaże jej kulasy ustawały, a nigdy dobrego słowa nie usłyszała, kąta nie miała na spanie ani jadła dość, że się u sąsiadów pożywiać musiała, a potem zasług nie zapłacił i z jego własnym dzieckiem wygnał ją w cały świat... buchnęła w końcu ogromnym płaczem i rzuciła się na kolana przed sędziami z krzykiem :

– Krzywda to moja, krzywda! a dzieciak jego, prześwietny sędzie!

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Cygani jak ten pies – mruknął Boryna ze zgrozą.
- Ja cyganie?! A dyc wszystkie, a dyc całe Lipce wiedzą, że... żeś suka i latawiec...
- Wielmożny sędzie, a przódzi to mi ino mówili: Jewka, Jewuś, i jeszcze słodziej, a to mi paciorki przywieźli a to często gęsto bułkę z miasta i mówili: "Naści, Jewuś, naści, boś mi najmilejsza..." – a teraz, o mój Jezu, mój Jezu!... – poczęła ryczeć.
- Cygan, jucha, mozem cię jeszcze pierzyną przyodziać i mówił: "Śpij se, Jewuś, śpij!..."

Izba zatrzęsa się śmiechem.

- Abo nie, co? Abośta nie skamłali, jako ten pies przed drzwiami, abośta mało obiecowali, co?
- Loboga, ludzie, że to pierun nie zabije taką pokrakę? – zakrzyknął zdumiony.
- Wielmożny sędzie, cały świat wiedział, jak to było, całe Lipce mogą przyświadczyć, co prawdę mówię. Służyłam u nich, to mi ciągiem spokoju nie dawał. O biedna ja sierota, biedna!... O dola moja nieszczęśliwa!... Abo tom się mogła obronić przed tylin chłopem?... Krzyczałam, to mę sprat i zrobił, co chciał... A gdzież ja się podzieję z tym dzieciąteczkiem, gdzie?... Świadki powiedzą i przyświadczą! – wołała wśród płaczu i krzyków.
- Ale świadkowie w rzeczywistości nic nie zeznali prócz plotek i domysłów, więc znowu ją dowodzić i przekonywać, aż w końcu jako ostatni dowód rozpowiła dziecko i położyła je przed sędziami; dziecko wierzgało nagimi nóżkami i krzyczało wniebogłosy.
- Wielmożny sąd sam obaczy, czyje ono; o, ten ci sarn nos kiej kartofel, te same bure ślepie i kaprawe... Kropla w kroplę nikt jenszy, jeno Boryna!... – wołała.

Ale już i sąd nie mógł powstrzymać się od śmiechu, a naród aż huczał z uciechy, przyglądali się dziecku, to Borynie i raz w raz ktoś powiedział:

- To ci pannica, kiej ten pies odarty ze skóry!
- Boryna wdowiec, ożeniłby się z nią, a chłopak zdałby się do pasionki...
- Lenieje ci ona kiej krowa na zwiesnę.
- A urodna! jeno grochowinami przytrząść i w proso wsadzić – wszystkie gapy uciekną...
- Już i tak psy uciekają, kiej Jewusia bez wieś idzie!...
- A gębusię ci ma kiej pomyjami wymalowaną...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

– Bo gospodarna, raz w rok się myje, coby na mydło nie wydawać...

– Żydom w piecach pali, czasu nie ma, to i nie dziwota!

Dogadywali coraz złośliwiej i okrutniej, a ona zmiłkła i nieprzytomnymi oczami psa zgonionego patrzyła po ludziach i ważyła coś w sobie...

– Cichojta! To grzech tak się naśmiewać nad biedotą! – krzyknęła Dominikowa tak mocno, aż pomilkli, i jaki taki drapał się po łbie ze wstydu.

Sprawa skończyła się na niczym.

Boryna poczuł niezmierną ulgę, bo chociaż nie był winien, ale zawsze bojał się ludzkiego obmówiska, no i tego że przysądzić mogą, by płacił – bo prawo juści jest ci takie, że nikiej nie wiada, kogo za łeb chyci, winowatego czy sprawiedliwego. Bywało już tak nie raz, nie dwa, nie dziesięć... bywało.

Wyszedł zaraz ze sądu i czekając na Dominikową, jął medytować i rozważać w sobie całą tę sprawę. Nie mógł zrozumieć, po co i dlaczego skarżyła.

– Ni, to nie jej rozum i głowa, to jenszy, ktoś drugi przez nią sięga, ale kto?:..

Poszli z Dominikową i z Szymkiem do karczmy napić się i przegryźć coś niecoś, bo było już dobrze po południu, i chociaż mu Dominikowa napomykała z lekka, że cała ta Jewczyzna sprawa to musi być robota kowala, zięcia jego, nie mógł uwierzyć.

– Co by mu z tego przyszło?

– Tyla, żeby was pokłzyńić a podać na pośmiewisko i umartwienie. Drugi człowiek jest taki, że z jenszego la samej uciechy pasy by dał.

– Dziwno mi tej zawziętości Jewczynej! Bom nie ukrzywdził w niczym, a jeszcze za chrzest tego jej bękarta dał dobrodziejowi worek owsa...

– Służę ona u młynarza, a ten w kompanii z kowalem chodzi...: miarkujecie?!...

– Miarkuję, ino że nic rozeznąć nie mogę! Napijwa się jeszcze!

– Bóg zapłać, pijcie przódzi, Macieju!

Napili się raz i drugi, zjedli drugi funt kiełbasy z półbochenkiem chleba, stary kupił rząddek bułek dla Józki i zabierali się do powrotu.

– Siadajcie, Dominikowa, ze mną, ckno samemu, pogwarzym...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

– A dobrze, ino skoczę jeszcze do klasztoru zmówić pacierz.

Poszła, ale w dobre dwa pacierze już była z powrotem, i zaraz pojechali.

Szymek włókł się za nimi wolno, bo w jedną szkapę i piachy były srogie, ale rozebrało go nieco, że to nie był zwyczajny picia i oszołomiony sądem, to się ino kiwał sennie w półkoszkach i raz w raz przycykając zdzierał czapkę ze łba, żegnał się nabożnie i wpatrzony nieprzytomnie w ogon szkapy, jakoby w dziedzicową twarz na sądzie, mamrotał: "...Świnia matczyna, biała cała, a ino kiele ogona czarną łatę miała...".

Słońce się już było przetaczało ku zachodowi, gdy wjechali w las.

Mało wiele pogadywali, choć siedzieli w podłe siebie na przednim siedzeniu.

Czasem któreś zagadnęło jakimś słowem, że to nieobyczajnie siedzieć jak te mruki, ale ino tyła tego było, żeby śpik nie morzył i język nie zasechł...

Boryna poganiał żróbkę, bo wolniła, że to już do pół boków spotniała z umęczenia i gorąca, czasem pogwizdał a milczał, i coś żuł, coś ważył w sobie, coś kalkulował i często a niewidnie poglądał na starą, na jej suchą kieby z blichowanego wosku twarz, całą w podłużnych bruzdach zastygłą – poruszała bezzębnymi wargami, jakby się modliła po cichu; czasem pociągała czerwoną zapaskę barzej na czoło, bo słońce świeciło prosto w oczy, i siedziała nieruchomo, ino jej bure oczy gorzały.

– Wykopaliście ta już, co? – zagadnął wreszcie.

– A juści. Obrodziły latoś niezgorzej.

– Przychować będzie wama łacniej.

– Wsadziłam też wieprzka do karmika, bo w zapusty może się zdać...

– Pewnie, pewnie... mówiły, że Walek Rafałów przysyłał z wódką?...

– Nie on jeden, nie... ale po próżnicy ino grosz tracą... nie la takich Jaguś moja, nie.

Podniosła głowę i jastrzębimi oczami wpiła się w niego, ale Boryna, że człek był w latach, nie wicher żaden, to twarz pokazał zimną i spokojną nie do rozeznania: Długo nie rzekli ni słowa, jakby się tą niemotą mocując ze sobą.

Borynie nijako było zaczynać pierwszemu, bo jakże, w latach już był i gospodarz na całe Lipce pierwszy; no i mógł to zasię tak prosto rzeć, co mu się Jaguś udała?... Honor przeciech swój miał i pomyślenie – ale że krwie gorącej był z przyrodzenia, to aże go złość porywała, że musi tak baczyć na siebie, tak kołować a zabiegać.

Dominikowa prezierała go coś niecoś i miarkowała zasię, co go tak markoci i rozbiera, ale ni słówkiem nie pomogła, ino raz w raz poglądała nań, to w ten świat i te dalekości niebieskie, aż i rzekła niechęcący:

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

– Gorąc ci taki, kieby we żniwa.

– Rzekliście.

Jakoż i tak było, bo drogę otaczały potężne ściany boru, że żaden wiaterek ni jak nie przedzierał się z pól, a słońce wisiało prosto nad głowami i tak dogrzewało, że rozprażone drzewa stały bez ruchu i omdlałe czuby pochylały nad drogą, i tylko raz w raz puszczały bursztynowe igliwo, co kołujący spływało na drogę. Grzybny zapach bajorów i liścia dębowego aż wiercił w nozdrzach.

– Wiecie, dziwno to mnie, a i drugim, że taki gospodarz, co to i pomyślenie nie bele jakie ma, i gruntu tela, posłuch u narodu – kiej wy na ten przykład, a do urzędu ambitu nie macie...

– Utrafiliście, że ambitu nijakiego nie mam. Co mi po tym? Sołtysiem byłem bez trzy roki, tom dopłacił gotowym groszem. A com namarnował siebie i konisków! com się nakrzyżnił i nabiegał, że i teń pies polowy nie więcej. A upadek w gospodarstwie był i marnacja, że jaże mi moja nie dała dobrego słowa...

– Miała i ona swój rozum. Urzędnikiem być zawżdy to i honor jest, i profit.

– Bóg zapłać. Strażnikowi się kłaniaj, pisarza obłapiaj za nogi i bele ciaracha, co z urzędu – też... Wielgi mi honor! Nie płacą podatków, most się popsowa, wścieknie się pies, który weźmie kłonicą po łbie – kto winowaty?... Sołtys winowaty, do śtrafu sołtysa ciągną! Hale, jest profit. Dosyć ja pisarzowi i do powiatu nanosił i kur, i jajków, i gąskę niektórą...

– Prawdę mówicie, ale Pietrkowi wójtostwo do grdyki nie wraca, nie; gruntu już dokupił i stodółkę dostawił, i konie ma kiej te hamany!...

– Juści, ino nie wiada, co mu z tego ostanie, kiej się urząd skończy...

– Myślicie...

– Oczy swoje mam i miarkuję se ździebko...

– Dufny ci on w siebie i z dobrodziejem koty drze.

– Aże mu się darzy, to ino bez kobietę; on se wójtuje, a ona wv garści wszycko dzierży.

Milczeli znowu z pacierz dobry.

– A wy to nie poślecie z wódką do której?... – zapytała ostrożnie.

– I... nie bierą mę już ciągotki do kobiet, za starym...

– Nie powiadajcie po próznicy! Ino ten stary, co się ruchać nie może, tyżki sam do gęby nie doniesie i na przypiecku se dochodzi... Widziałam, kiejście worek żyta nieśli.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Juści, żem w sobie krzepki jeszcze, ale która by ta poszła za mnie?..
- Któren nie probant, co wie? Obaczycie!
- Starym, dzieci dorastają... a pierwszej z brzegu nie wezmę...
- Zróbcie ino zapis, a i co najpierwsze się wama nie sprzeciwią...
- La zapisu! Kiej te świnię! Za tę morgę to i młódka najczystsza a pójdzie choćby za dziada spod kościoła...
- A chłopcy to za wianem nie patrzą, co?

Nie odrzekł już, jeno skropił batem żrebicę, że ruszyła z miejsca galopem.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl